Cykl obrazów kobiet - drugi — zula

Od autora: Tekst po poprawkach.

Katarzyna

Mała miejscowość na południu Polski. Kilka ulic na krzyż, a przy nich Kościół, Szkoła Podstawowa Tysiąclatka i Liceum Ogólnokształcące, Ośrodek Zdrowia, przy nim Izba Porodowa i niedaleko Urząd Miasta i Gminy.

Atrakcją był niewielki Rynek wybrukowany kostką. Wokół niego kamieniczki, Komisariat Policji, Poczta, apteka, lodziarnia i restauracja Turystyczna zwana przez mieszkańców mordownią. Postój taksówek, na którym stały tylko trzy taksówki, dwie Wołgi i Moskwicz.

Byłam właśnie córką jednego z taksówkarzy Henryka Kalinowskiego. Jedynaczką niczym niewyróżniającą się od rówieśników.
Moja rodzina była zaliczana do rodzin o wysokim statusie społecznym i materialnym. W kościele mieliśmy swoje miejsce w pierwszym rzędzie. Rodzice udzielali się społecznie. Ja zaś byłam grzeczną dobrze wychowaną dziewczyną, niesprawiającą żadnych kłopotów. Uczyłam się dobrze i byłam wzorem dla innych. Ojciec postanowił dać mi jak najlepsze wykształcenie i zadecydował sam o studiach farmaceutycznych, a w dalszych planach widniało kupno lokalu w Rynku na własną aptekę dla mnie.

— Nie chcę być aptekarką — mówiłam. — Moim marzeniem była psychologia.
— Będziesz, bo ja tak zdecydowałem — odpowiadał ojciec. — Farmacja to przyszłość.

Po maturze zdałam na Wydział Farmacji i zaczęłam studiować w Lublinie, odległym o kilkadziesiąt kilometrów od rodzinnej miejscowości. Kiedy na trzecim roku, zostałam trafiona strzałą Amora i zakochałam się, myślałam, że to miłość na całe życie. Jednak, kiedy dowiedzieliśmy się o ciąży, mój ukochany nie chciał słyszeć o dziecku, miał inne plany, wpadką obwiniał mnie i po kilku dniach zniknął. Jak się później okazało, wyjechał do Niemiec.
Wszystko runęło jak domek z kart. Za namową rodziców wzięłam urlop dziekański. Po powrocie do domu dowiedziałam się, że rodzice wraz z naszym proboszczem podjęli za mnie decyzję. Urodzę i oddam dziecko do adopcji. O ciąży nikt się nie mógł dowiedzieć. Spakowano mnie i wywieziono na drugi koniec Polski do sióstr zakonnych.
Wszystkim oznajmiono, że pojechałam na praktykę do Francji.

Tam odizolowana od ludzi spędziłam ponad połowę okresu ciąży. Kiedy w dwudziestym ósmym tygodniu dowiedziałam się o tym, że dziecko, które noszę, jest upośledzone i nie będzie zdolne do samodzielnego życia lub nawet skazane na śmierć, poczułam ogromny żal. Drugi raz życie okaleczyło mnie okrutnie. Sama wśród zimnych murów klasztornych, braku ciepła i bliskiej osoby, która by mnie przytuliła myślałam o śmierci.
Przeorysza Amelia powiadomiła rodziców i postanowiono przyspieszyć poród. Oczywiście jak zawsze byłam pominięta w tej decyzji. Za parę dni miałam urodzić martwe dziecko. Podawano mi bardzo gorzki napar do picia. W chwili przebłysku myśli przypominałam sobie koleżankę nieżyjącej już mojej, kochanej babci. Postanowiłam uciec. Pod osłoną nocy wyszłam z klasztoru.

Starsza pani Stefania emerytowana nauczycielka historii mieszkała nad morzem, gdzie z babcią często

spędzałam wakacje.
Przyjęła mnie pod swój dach i po wysłuchaniu wszystkiego, postanowiła pomóc. Poprosiła, abym mówiła do niej babciu. Otoczyła mnie ogromną miłością, taką normalną bez stawiania warunków, bezinteresowną i szczerą. Po raz pierwszy mogłam mieć swoje zdanie i decydować o dalszym losie.
Właśnie tutaj w Dziwnowie spędziłam najlepsze chwile w swoim tak młodym jeszcze życiu. Dowiedziałam się, że poszukiwał mnie ojciec, ale babcia nie ujawniła mojego pobytu. Dziewięć dni przed narodzinami mojego synka, zmarła we śnie. Na szafce pozostawiła testament. Bardzo to przeżyłam, ponownie los mnie zranił. Tyle miałyśmy razem planów.

***

Leżałam w sali jednoosobowej, bo nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, ani się widzieć. Byłam już po porodzie i nie chciałam żyć.

— Moje dziecko dlaczego? — Co dalej? Jak będę funkcjonować? — powtarzałam bezustannie.

Dwa dni wcześniej urodziłam chłopczyka z rozszczepem kręgosłupa i licznymi rozległymi wadami wewnętrznymi. Poród był bardzo ciężki i powikłany i nie było przy mnie psychologa, psychiatry ani księdza. Innych osób deklarujących pomóc też nie było.
Zostałam sama ze swoim cierpieniem, bólem i myślami, a za ścianą mój malutki, bezbronny synek umierał również w bólach.
Jeszcze jeden Jaś, ochrzczony z wody, szedł do nieba drogą krzyżową.
Dzisiaj dostałabym cztery tysiące na rękę.
I słowa Agnieszki Osieckiej:
... Damy ci kwiatek na święto kobiet, czapkę na bakier i Polski obie, damy ci wódki i bilet do kina, kace i smutki i dwóje na szynach, damy przyrzeczeń starych tysiące i niedorzecznie małe pieniądze, damy ci bełkot i stracha w polu, a dla małego miejsce w przedszkolu...

***

Po wyjściu ze szpitala pochowaniu swojego dziecka i załatwieniu spraw spadkowych, postanowiłam sama decydować o swoim życiu.
— Nie pozwolę już nikomu mnie skrzywdzić — powiedziałam głośno.
Zadzwoniłam do rodziców i powiadomiłam, gdzie obecnie mieszkam, mama tylko porozmawiała ze mną. Ojciec już nie miał córki.
Nie powróciłam na poprzedni kierunek, lecz podjęłam zaoczne studia na ekonomii. Dom babci przekształciłam w pensjonat wypoczynkowy o wdzięcznej nazwie „Stefania”

Po ciężkim dniu postanowiłam mimo brzydkiej pogody, przejść się brzegiem morza. Zawsze twierdziłam, że morze jest w każdej chwili gotowe na przyjęcie człowieka zagubionego w życiu.
Był koniec listopad, okres Andrzejkowy i zaraz zaczynał się adwent. Później Mikołajki i przygotowania do świąt. Odkąd pamiętam, święta w rodzinnym domu zawsze były wystawne. Ojciec przykładał wielkie znaczenie do wystroju domu, postaw się, a nie zastaw się. Niech ludzie widzą i zazdroszczą Kalinowskim: mawiał.

Dla mnie święta zwłaszcza Bożego Narodzenia przebiegały w pensjonacie wspólnie z moimi gośćmi. Nie narzekałam na samotność, gwar i śmiech w całym domu był częstym, pozytywnym objawem zadowole-

nia.

Szłam brzegiem morza, które o tej porze było nadzwyczaj spokojne, wdychałam powietrze, które było niczym inhalator. Myślałam o przeszłości, którą już dawno zostawiłam za sobą, ale nigdy całkiem nie wyrzuciłam z pamięci. Wspomnień nie wyrzuca się ot tak sobie na śmietnik. Wspomnienia drzemią sobie gdzieś i czekają na dokończenie spraw.
Nagle usłyszałam szczekanie psa, ujrzałam niedaleko, malutkie ledwo widoczne pomarańczowe światełko. Przystanęłam i po oswojeniu z ciemnością, zobaczyłam siedzącą postać na konarze drzewa, palącą papierosa. Pies przybiegł do mnie, szczekając, przestraszyłam się.

— Proszę, niech się pani nie obawia, nic pani nie zrobi — krzyknął ktoś dźwięcznym głosem z lekko zachrypniętym. — Humor wracaj do pana — jeszcze raz krzyknął.
Kiedy podeszłam bliżej.

Wstał i wyciągnął dłoń do mnie — Jerzy Wolanin jestem.

— Katarzyna Kalinowska — odwzajemniłam uścisk dłoni.

— Nie boi się pani tak w ciemnościach sama spacerować? — zapytał.

— Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiałam — odpowiedziałam — A pan? — Też... — nie skończyłam.

— Mam obrońcę w razie, czego — przerwał.

Spacer w towarzystwie nieznajomego był bardzo przyjemny i interesujący. Dowiedziałam się, że przyjechał na zgrupowanie drużyny siatkarzy i był lekarzem sportowym. Odprowadził mnie pod sam dom, pożegnał się i odszedł ze swoim Humorem.
Tego wieczora nie mogłam długo usnąć, przewracałam się z boku na bok, a gdy usunęłam, w snach pojawił się on, Jerzy.
Dzień minął jak zwykle na obowiązkach, kiedy wieczorem usiadłam w fotelu, zadzwonił telefon z recepcji.

Agnieszka powiedziała — Zejdź na dół, masz gościa.

Biegłam jak nastolatka po schodach, a serce mało nie wyskoczyło z klatki. Humor na mój widok zaczął wydawać dziwne odgłosy zadowolenia. A on, mój mężczyzna stał jak drzewo na wietrze, wszystko w nim krzyczało na mój widok. Został wtedy i już go nie wypuściłam z objęć, po dwóch latach urodził się Leoś nasz synek.
A za niedługo na poczcie odczytałam wiadomość.
Chcielibyśmy u państwa wynająć pokój dwuosobowy na dwa tygodnie, z poważaniem Zofia i Henryk Kalinowscy.
Nachyliłam się nad łóżeczkiem.
— Wiesz synku, kto do nas przyjedzie? — szepnęłam — Twoja babcia i dziadek — maluch uśmiechnął się słodko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zula, dodano 10.02.2018 02:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.